Rok II. Czwartek, 26-go stycznia 1933 r. Nr. 26

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

7 GROSZY

Egzemplarz bezpłatny

Centrala: Katowice, ul. Sobieskiego 11, tel. 960 — 964. Oddziały: Katowice, ul. Marjacka 5, tel. 960; Sosnowiec, ul. 3-go Maja 5 a, tel. 812; Dąbrowa, ul. Staszyca 33; Czeladź, ulica Bytomska 56; Król. Huta, ul. Zjednoczenia 2, tel. 625; Rybnik, ul. Zamkowa 8, tel. 27; Beuthen O/S. Kais. Franz Joseph Pl. 10, tel. 20-18; Poznań, ul. Dąbrowskiego 76.

Fanatyczne wybory w Irlandji

Marsz do lokalu wyborczego bez... spodni

Londyn, 25 stycznia.

Wczorajsze wybory w Irlandji miały przebieg stosunkowo dość spokojny. Udział wyborców był niezwykle liczny, nawet jak na stosunki irlandzkie, gdzie przejmowanie się sprawami politycznemi było zawsze bardzo duże. Wynik wyborów nie jest jeszcze znany, ponieważ obliczanie głosów rozpoczęło się dopiero dzisiaj.

Całą akcję wyborczą cechował wielki fanatyzm ze strony zwolenników wszystkich partyj, dopuszczającychn się najrozmaitszych i często dość pomysłowych fałszerstw. Głosowali więc rozmaici umarli, względnie wyborcy, którzy nigdy nie istnieli, mnóstwo osobników oddawało swój głos po kilkanaście razy, a często za inne osoby, które dopiero przy urnach dowiadywały się, że już za nich głosowano itd. W miejscowości Roscomon przeciwnicy polityczni płatali sobie nawzajem tego rodzaju figle, że w noc, poprzedzającą wybory, zakradli się do mieszkań i kradli swoim „nieprzyjaciołom" ubrania, chcąc ich zmusić do niewychodzenia z domu na drugi dzień. Oczywiście niewielki był z tego skutek. M. in. pewien staruszek, któremu zdekompletowano cą garderobę, poszedł mimo wszystko do lokalu wyborczego bez spodni, nie zważając na mróz, ani na protesty rodziny.

Walki na Dalekim Wschodzie

Tokio, 25 stycznia.

Komunikat japońskiego sztabu generalnego podaje z Mukdenu, że silna eskadra samolotów nieszczycielskich zbombardowała linję kolejową Czingwantau-Pekin, niszcząc ją zupełnie na kilku dużych odcinkach. Komunikacja pomiędzy Czingwantau a główną kwaterą marszałka Czangsuljanga została wskutek tego zupełnie przerwana.

5.966.000 bezrobotnych w Niemczech

Berlin, 25 stycznia.

Według urzędowej statystyki, liczba bezrobotnych w Niemczech wynosiła z dniem 15-go stycznia 5.966.000 ludzi.

Aresztowanie Stefana Olpińskiego

Warszawa, 25 stycznia.

W dniu dzisiejszym zawezwany został do sędziego śledczego 9-go okręgu Stefan Olpiński, znany z procesu o zniesławienie wiceministra Starzyńskiego. Olpiński poddany został przez sędziego Długosza kilkugodzinnemu przesłuchaniu. Zarzucane mu jest namawianie świadków do składania fałszywych zeznań przed sądem. Na mocy decyzji sędziego śledczego zastosowano wobec Olpińskiego, jako środek zapobiegawczy, bezwzględny areszt.

KATASTROFA KOLEJOWA I WYBUCH BENZYNY



W pobliżu miejscowości Desmoines w stanie Jowa (Północna Ameryka) zdarzyły się na moście dwa pociągi osobowe. Jeden parowóz był opalany benzyną. Skutki zderzenia były katastrofalne, gdyż jeden z tanków banzynowych został rozbity, benzyna rozlała się i buchnęła płomieniem, niszcząc nietylko wagony, ale również most drewniany. 4 osoby poniosły śmierć a 28 zostało ciężko rannych.

Zastrzelenie posła komunistycznego w Sofji

Sofja, 25 stycznia.

W dniu wczorajszym po południu został zastrzelony na jednej z głównych ulic poseł komunistyczny Traikow. Sprawcy mordu nie dało się ująć. Jak przypuszczają, mordu dokonała znowu Organizacja Macedońska.

Mrozy i zaspy śnieżne w Polsce

Warszawa, 25 stycznia.

Silny mróz panuje w stolicy nadal. O godz. 8-ej rano zanotowano w Warszawie minus 24 stopni C. Nie jest to temperatura najniższa w Polsce. Punkt meteorologiczny w Leśnej pod Grodnem notował dziś o godz. 7.30 rano 31 stopni

Olbrzymie masy śnieżne i silne mrozy w poważnym stopniu utrudniają normalny ruch pociągów. Na dworzec warszawski prawie wszystkie pociągi przybyły z dużem opóźnieniem.

Śmierć 16 osób pod zawalonym murem

Amsterdam, 25 stycznia.

Według doniesień z Jawy, w miejscowości Gendo zawalił się 12-to-metrowy mur, grzebiąc pod swemi gruzami 23 robotników. 16-tu z nich poniosło śmierć na miejscu.

Rozwiązanie zarządu ZUPU. we Lwowie

Warszawa, 25-go stycznia.

Minister Opieki Społecznej rozwiązał władzę Zarządu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych we Lwowie.

Na stanowisko komisarza rządowego lwowskiego Z. U. P. U. p. minister powołał dr. Władysława Stesłowicza, dotychczasowego prezesa zarządu Z. U. P. U. we Lwowie, b. ministra Poczt i Telegrafów.

Wstrząsające samobójstwo

amerykańskiego konsula w Pradze

Praga, 25 stycznia.

W jednym z najwytworniejszych miejscowych hoteli wydarzył się w dniu wczorajszym wieczorem mrożący krew w żyłach wypadek samobójstwa. Zamieszkały w tym hotelu od przeszło pół roku konsul amerykański Raymond Davis podejmował herbatą w towarzystwie swej małżonki grono przyjaciół i znajomych. Całe towarzystwo siedziało w hallu i bawiło się bardzo wesoło. Nagle pod wieczór konsul, który zresztą wyglądał na najbardziej rozbawionego człowieka, przeprosił na chwilę wszystkich, tłumacząc się, że musi iść do swego pokoju, celem załatwienia jakiegoś ważnego aktu urzędowego.

Po kilku minutach z drugiego piętra runął do hallu jakiś mężczyzna. Wśród gości hotelowych powstała panika, która zwiększyła się jeszcze, kiedy rozpoznano w bezwładnie leżącem ciele trupa konsula. Żona Raymonda Davisa zemdlała. Przyczyny tego dziwnego samobójstwa są zupełnie nieznane.

Epidemja grypy w Kolonji

Berlin, 25 stycznia.

Jak donoszą z Kolonji, epidemja grypy przybrała w tym mieście tak zastraszające rozmiary, że władze miejskie postanowiły zamknąć wszystkie szkoły aż do dnia 31 bm.

Profesor Czerny obrzucony jajami

Lwów, 25 stycznia.

Dziś o godz. 5-ej po południu, gdy p. prof. Czerny opuszczał gmach uniwersytetu, został przez młodzież akademicką obrzucony jajami. Jak wiadomo, brał on ostatnio udział w obradach komisji oświatowej Sejmu, gdzie występował jako zwolennik nowego projektu ustawy o szkołach akademickich.

Niezwykłe mrozy w Rosji i we Francji

Paryż, 25 stycznia.

Fala mrozów, która nawiedziła całą Francję, daje się ogromnie we znaki ludności. Koło Moulina zamarzła w drodze z pola do domu pewne 78-letnia staruszka, zaś na drugi dzień znaleziono w jednym z domów w nieopalanym pokoju zwłoki innej 82-letniej kobiety. Koło Bar le Duc na pewnym folwarku zmarło z zimna dwuch robotników rolnych.

W okolicach Chalons sur Saone po polach leżą masy zmarzniętych wróbli i innych ptaków.

Moskwa, 25 stycznia.

Od kilku dni panują na terenie niemal całej Rosji niezwykle silne mrozy. W wielu miastach szkoły zostały z tego powodu zamknięte. Ruch kolejowy został bardzo poważnie ograniczony. W Czelabińsku (Syberja) temperatura spadła do 40 stopni C. poniżej zera.

Z komisyj Sejmu Śląskiego

W Sejmie Śląskim obradowała komisja dla ustroju Województwa Śląskiego, na której poseł Kempka (Ch. D.) wygłosił obszerny referat krytyczny o rządowym projekcie ustawy o wewnętrznym ustroju Województwa Śląskiego.

Pozatem obradowała komisja prawnicza, zajmując się wprowadzeniem na Śląsku ustawy przeciwalkoholowej wbrew postanowieniom Statutu Organicznego oraz sprawą rozciągnięcia na obszar Śląska ulg podatkowych od nowych domów.

Bracia Stępień usiłowali przekupywać urzędników państwowych

Jak się dowiadujemy, śledztwo przeciwko aresztowanym braciom Stępieniom o oszustwo skarbowe zostało obecnie rozszerzone w kierunku usiłowanego przekupstwa urzędników państwowych.

W związku z tem sędzia śledczy S. O. dr. Marjan Strzelczyk przesłuchuje od kilku dni kilkudziesięciu świadków, których zeznania są obciążające dla aresztowanych Stępieniów Przed rozprawą nie zostaną oni zwolnieni z aresztu śledczego, nawet za kaucją.

Śledztwo w tej sensacyjnej rozprawie zostanie zamknięte prawdopodobnie dopiero za 14 dni, o ile w międzyczasie nie wyjdą na jaw inne sprawki Stępieniów. Po zamknięciu śledztwa prokurator przystąpi do sporządzenia aktu oskarżenia, tak, że rozprawy należy się spodziewać z końcem lutego br.

Sprawa świętówek w Centrali gazowej w Wielkich Hajdukach

Wczoraj odbyła się w Król. Hucie u inspektora pracy, inż. Franke'go konferencja w sprawie stosowania przez dyrekcję Centrali Gazowej w Wlk. Hajdukach świętówek. Centralę zastępowali: dyr. Wolski z Warszawy i Wermut; robotników zaś sekr. poseł Kozubski (ZZP) oraz rada zakładowa. Insp. pracy po wysłuchaniu stron zalecił dyrekcji zatrudniać przy robotach tylko robotników fachowych, a pozatem oświadczył, że zbada na miejscu, czy wprowadzenie świętówek jest konieczne.

Przedstawiciele robotników wykazali, że w ostatnich 3 latach dyrekcja zwolniła aż 48 robotników, podczas gdy nie zwolniono ani jednego urzędnika, a przedewszystkiem żadnego z obywateli niemieckich, którym starostwo w Świętochłowicach udziela prawa na pobyt w kraju

RADJO TEATR KINO

TEATR POLSKI W KATOWICACH.

Piątek: „Kupiec wenecki".
Sobota: o g. 15.30 dla szkół „Dziady"; wiecz. o g. 20 „Pod zarządem przymusowym".
Wtorek: o g. 20 „Noc sylwestrowa" (przedst. popul.)

TEATR POLSKI NA PROWINCJI:

Lubliniec: czwartek: „Potasz i Perlmuter".
Giszowiec: niedziela: „Potasz i Perlmuter".
Rybnik: poniedziałek: „Panna Flitte".
Pszczyna: piątek: „Potasz i Perlmuter".

TEATR MIEJSKI W SOSNOWCU.

Dziś z powodu próby generalnej — teatr nieczynny. Jutro o godz. 20.15 premjera doskonałej komedji w 3 aktach Gustawa Beylina p. t. „MĄŻ NASZEJ PANIENKI".

KINA:

Katowice: Capitol „Noce portowe" i „Jackie Coogan jako marynarz". Casino „Tommy Boy" oraz „Flip i Flap, ich dole i niedole". Colosseum „Po wyroku" i „Wyspa zatopionych serc". Palace „Kapitan marynarki". Rialto „Olimpjada miłości". Union „X. 27". Dębina „Ben-Hur".

Świętochłowice: Sztuka „Gehenna kobiet" i „Wyspa tajemnic".

Król. Huta: Colosseum „Zabójstwo Bankiera Spillera" i „Pożądana". Roxy „Zwycięzca". „Ostatnie dni Maradu" i „3 Richters". Apollo „10 procent dla mnie" i „Przedziwna sprawa Clary Deane".

RADJO:

Czwartek, 26-go stycznia 1933 r.

Katowice. 11.50 Komunikat meteorologiczny. 11.58 Sygnał czasu. 12,10 Intermezzo muzyczne. 12.35 XIII-ty koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej. 15.25 Komunikat gospodarczy i cedula Giełdy Zbożowej w Katowicach. 15,50 Muzyka lekka. 16,25 Kurs średni języka francuskiego. 17 Koncert. 18 Muzyka lekka. 19 Feljeton sportowy. 19,25 Komunikaty harcerskie. 19,30 „Czaty na wilka". 20 Transmisja z Berlina. Opera „Ifigenja w Aulidzie" — Glucka. 22 Słuchowisko: „Aurelciu — nie rób tego!". 22,50 Muzyka taneczna.

Aresztowanie czterech bandytów w powiecie Rybnickim

W toku dochodzeń w sprawie napadu rabunkowego na praktykanta biurowego f-y „Rolnik" w Rybniku, 20-letniego Wiktora Barona, któremu bandyci usiłowali zrabować 468 zł., policja ujęła onegdaj 32-letniego Ferdynanda Siwca z Chwałowic i 20-letniego Rudolfa Riemla z Ligoty Rybnickiej, którzy w czasie badania przyznali się do zarzucanego im czynu.

Pozatem policja przytrzymała 19-letniego Jana Pustelnego z Rybnika i 39-letniego Wilhelma Gackę z Niedobczyc, którzy wymienionym wyżej bandytom dopomogli w wykonaniu usiłowanego rozboju.

W toku dochodzeń ustalono, że sprawcy poprzednio już uplanowali napad na kasjerkę Annę Rolnikową z Rybnika, której jeden ze sprawców miał nasypać pieprzu i soli do oczu, a drugi (Pustelny) miał wyrwać z rąk teczkę z pieniędzmi. Wykonanie tego napadu jednak napotkało na poważne przeszkody, wobec czego nie został dokonany.

Wszystkich czterech bandytów przekazano władzom sądowym w Rybniku.

20 lat domu poprawy i 5 lat więzienia za napad rabunkowy w Skrzyszowie

17 grudnia ub. roku Emil Duda i Michał Martyniak dokonali napadu rabunkowego na domostwo rolnika Tomana w Skrzyszowie. Obecnie zasiedli oni w tej sprawie na ławie oskarżonych.

Duda tłumaczył się, że Martyniaka poznał dopiero na dzień przed napadem w Żorach, gdzie omówili plan napadu w Skrzyszowie. Do mieszkania Tomana weszli oni przez okienko w dachu, gdzie na strychu sporządzili sobie z koszuli białą maskę.

Następnie udali się na parter do mieszkania T., gdzie doszło do zaciętej walki ręcznej między bandytami, oraz Tomanem i jego rodziną.

Ostatecznie udało się rodzinie Tomana wyprzeć bandytów z mieszkania, poczem zbiegli oni na skutek wszczętego przez T. alarmu. Wkrótce potem bandyci zostali przytrzymani przez policję. Osk. Duda przyznał się do zarzuconego mu czynu, podczas gdy osk. Martyniak symulował przed sądem chorobę umysłową. Okazało się jednak, że M. był już kilkakrotnie karany za napady w Essen, Raciborzu, Lipsku i Krakowie.

Sąd skazał Martyniaka na 20 lat domu poprawy, a Dudę na 5 lat ciężkiego więzienia.

Śmierć pod kołami samochodu w Będzinie

Nieludzki szofer usiłował zbiec

Wczoraj przy zbiegu ulic Modrzejowskiej i Potockiego w Będzinie miał miejsce wypadek śmiertelnego najechania półciężarowym samochodem.

Około godz. 12 w południe przez jezdnię przechodziła 52-letnia Marja Krochmal, zam. w Będzinie (Modrzejowska 25), gdy w tym momencie nadjechał w szalonem tempie samochód, pod którego kołami znalazła się nieszczęśliwa kobieta.

Szofer, widząc straszny wypadek, „dał gazu" i wkrótce znikł w kurzawie śniegu, umykając w stronę Sosnowca. Na jezdni pozostał już tylko stygnący trup nieszczęśliwej, której zderzak samochodu rozbił czaszkę. Zaalarmowana policja natychmiast powiadomiła o wypadku okoliczne posterunki policyjne i w ten sposób zbrodniczego szofera zdołano ująć w Sosnowcu na ulicy Żeromskiego.

Jest nim niejaki Borensztajn z Łodzi. Osadzono go w areszcie. (w)

Echa głośnego włamania w Katowicach

Członek szajki Eryka Czecha przed sądem

W listopadzie ub. roku w godzinach popołudniowych dokonano śmiałego włamania do mieszkania dyrektora Tow. Ubezp. „Port" p. Gulińskiego w Katowicach. Sprawcy włamania obserwowali od długeigo czasu mieszkanie, a gdy w niedzielę pp. Gulińscy i służąca oddalili się, dokonali włamania, kradnąc szereg wartościowych przedmiotów, jak futra, papierośnice itp., ogólnej wartości 3.700 zł.

W toku dochodzeń znaleziono w jednym z katowickich hoteli walizkę, w której znajdowało się futro; drugie futro zastawiono za 20 zł. u niejakiego Ginsteina.

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Katowicach zasiadł wczoraj karany już Gerhard Jarkulisz jako podejrzany o dokonanie włamania, oraz dwóch tutejszych handlarzy, podejrzanych o paserstwo. Oskarżony Jarkulicz nie przyznał się na wczorajszej rozprawie do popełnienia kradzieży, twierdząc że przedmioty te otrzymał od jednego ze współoskarżonych. Rozprawa wykazała, że Jarkulicz należy do katowickiej młodzieży „bawiącej się", która w dzień pracuje, a w nocy odwiedza najwytworniejsze miejscowe lokale. Pożyczył on od jednego ze współoskarżonych pieniądze i w zastaw oddał mu skradzione przedmioty.

Sąd skazał Jarkulicza na 6 miesięcy więzienia, Alfreda C. zaś na 1000 zł. grzywny, a oskarżony Zygmunt N., został uwolniony od winy i kary.

Rozprawa nie wykazała, kto dokonał włamania, to też sąd uznał osk. Jarkulicza winnym paserstwa. Wobec tego sprawcy tego śmiałego włamania nie zostali dotychczas wyśledzeni. Jak zeznał jeden z wywiadowców, osk. Jarkulicz należał do szajki złodziejskiej, aresztowanego niedawno Eryka Czecha.

Krwawa uczta weselna w Przegędzie

Rok więzienia za zabójstwo

Z końcem ub. r. w Przegędzie (pow. Rybnicki) doszło podczas pewnej uczty weselnej do awantury i bójki, w wyniku której robotnik Herman Wieczorek zastrzelony został przez Józefa Mielimąkę z Przegędzy. M., wracając z Rybnika, posiadał przy sobie rewolwer i wstąpił na chwilę do lokalu, w którym odbywała się zabawa weselna. Przyszedł on do lokalu właśnie w chwili, gdy robotnik Wieczorek kłócił się i bił z innym gościem weselnym, niejakim Kaczmarczykiem, który jednak zbiegł. Pragnąc się jednak na kimś zemścić, Wieczorek zaczepił Mielimąkę, który uderzył go w twarz, a następnie tak nieszczęśliwie manipulował bronią, że padł strzał, który Wieczorka położył trupem na miejscu.

Onegdaj w sądzie w Rybniku zapadł wyrok, na którego podstawie Mielimąka skazany został na rok więzienia z zawieszeniem kary na przeciąg 3 lat. Sąd przyznał mu okoliczności łagodzące.

Echa bójki awanturników z policją

W nocy z 13 na 14 listopada ub. r. około godziny 2 na rogu ul. Kopernika i ul. Mikołowskiej w Katowicach doszło do bójki między gośćmi, wychodzącymi ze znajdującej się tam restauracji, a szajką znanych złodziei wyrzuconych z lokalu po okradzeniu jednego z gości.

Na miejsce awantury przybyli posterunkowi II komisarjatu, Sadłowski i Kocot. Złodzieje rzucili się na policjantów, usiłując rozbroić ich. Policjanci zostali przez opryszków dotkliwie pobici. Niejaki Walter Engel uderzył post. Sadłowskiego kamieniem w twarz przyczem zgruchotał mu doszczętnie nos. Inny opryszek znów uderzył tępem narzędziem post. Kocota. Cios był tak silny, że post. Kocot upadł na ziemię, zalewając się krwią wskutek krwiotoku płucnego.

Wkrótce policjantom nadeszła pomoc, to też awanturników, którymi okazali się Franciszek Bogacki, Walter Engel, Teobald Lipski, Łucja Karkoszkówna, Stanisława Jankowska i Agnieszka Soborkówna zostali odprowadzeni do komisarjatu. Po zamknięciu ich w areszcie policyjnym, zdemolowali oni urządzenie cel, oraz obrzucili posterunkowych przedmiotami, znajdującymi się w celach.

Wczoraj odpowiadali awanturnicy przed Sądem Okręgowym w Katowicach. Akt oskarżenia zarzucał im opór władzy i pobicie posterunkowych. Oskarżeni do winy nie przyznali się, twierdząc, że byli zmuszeni bronić się przed posterunkowymi, przez których zostali pobici do utraty przytomności. Oskarżone kobiety twierdziły, że nie miały zamiaru odbijać aresztowanych, lecz chwyciły policjantów za rękawy, by nie dopuścić do bicia, kiedy aresztowani leżeli na ziemi, przyczem wołały do policjantów: „Nie zabijajcie ich".

Jeden z adwokatów przedłożył wniosek o przesłuchanie jako świadków b. sędziego śledczego Gronowskiego i p. Krzyżanowskiego, którzy kilka dni przed tym zajściem byli świadkami podobnej awantury, a policja zachowywała się bardzo prowokacyjnie.

Jako świadkowie występowali posterunkowi policji, którzy akt oskarżenia potwierdzili, zaprzeczyli natomiast, jakoby bili oskarżonych na ulicy wzgl. w celi.

Sąd skazał Waltera Engela na rok więzienia, Bogackiego zaś, Gustawa Engela, Lipskiego, Karkoszkównę, Jankowską i Soborkównę na 8 miesięcy więzienia. Od wyroku tego zapowiedzieli oskarżeni odwołanie.

Czwartek 26 Stycznia 1933	Dziś Polikarpa p. Jutro: Jana Chryzost. Wschód słońca: g. 7 m. 52 Zachód: g. 16 m. 34 Długość dnia: g. 8 m. 39

Ohydny mord w Sosnowcu przedmiotem dalszego śledztwa

Śledztwo w sprawie tajemniczego morderstwa, popełnionego na osobie 25-letniej Cesarzowej, o czem wczoraj pisaliśmy, trwa nadal.

Dotychczas jeszcze sprawa stanowi zagadkę; mimo, iż istnieje dużo poszlak i podejrzeń — sprawca mordu nie jest znany.

Mąż zamordowanej, który zaprzecza stanowczo jakiemukolwiek udziałowi w mordzie, pozostaje nadal w areszcie.

Według krążących po mieście wersyj — Cesarzowa została zamordowana sztachetą drewnianą, wyrwaną z pobliskiego parkanu. Głośno również mówi się o osobie mordercy, czego jednak przed zupełnem ukończeniem śledztwa nie można powtarzać.

Mimo, iż zamordowana należy do najniższej sfery, to jednak sam fakt ohydnej zbrodni, popełnionej w samem śródmieściu bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi, wywołał w mieście olbrzymie zainteresowanie.

Echa afery Goldfaden-Kleczkowa

Śledztwo w sprawie głośnej afery defraudacyjnej Goldfaden-Kleczek zostało ukończone. Rozprawa przeciw Goldfadenowi, który przebywa nadal w więzieniu śledczem w Cieszynie odbędzie się w Sądzie Okręgowym w Cieszynie przypuszczalnie w pierwszych dniach lutego. Obrony Goldfadena podjął się adwokat cieszyński dr. Glanz.

W kilku słowach co się jeszcze zdarzyło

— Wczoraj wypłacono już obniżone pensje rencistom Spółki Brackiej o 15 proc. Wywołało to ogólne oburzenie.

•

— Wczoraj rano notowano w Katowicach 19 st. mrozu, a w południe 15 st. Celsjusza.

•

— 22 bm. około godz. 20 nieznany dotychczas sprawca po wyważeniu drzwi wszedł do mieszkania Wieczorka Emanuela w Orzegowie, przy ul. Bytomskiej 13 i skradł kasetkę niklową, zawierającą różne dokumenty, a następnie przeszedł do przyległego składu kolonjalnego i tam rozbił drugą kasetkę, skąd skradł 700 zł., 20 dol. amer., 50 mk. niem. w monetach srebrnych, 2 pierścienie srebrne i 10-markową monetę złotą przedwojenną. Ogólna wartość skradzionych rzeczy wynosi około 1,200 zł.

•

— W wydziale zamiejscowym Sądu Okręgowego w Król. Hucie odbyła się rozprawa przeciw Fr. Wieczorkowi i Ernestowi Kauczorowi, oskarżonym o napad na policjanta w Bielszowicach i opór władzy. Sąd skazał Wieczorka na rok, a Kauczora na 8 miesięcy więzienia.

•

Polscy generalni dyrektorzy na Śląsku

sprzedają swe dusze za pieniądze

Sensacyjne wystąpienia ministra Zarzyckiego

W środę komisja budżetowa Sejmu Rzplitej obradowała w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Do charakterystycznego djalogu doszło w czasie dyskusji między posłem Sanojcą, a ministrem Zarzyckim.

Poseł Sanojca (B. B.) uskarżał się, że mimo zapewnień Rządu, rolnictwo traktowane jest po macoszemu. Zdaniem mówcy polityka gospodarcza Rządu zmierza głównie do opieki nad wielkim przemysłem. Minister Przemysłu i Handlu jest człowiekiem zacnym, ale poco on jest ojcem karteli?

P. min. Zarzycki: Nigdy tego nie mówiłem.

Poseł Sanojca: Kto tworzy, ten jest ojcem.

P. min. Zarzycki: A czy dzieci się nie bije?

Poseł Sanojca: To jest takie dziecko, które bije pana i nas bije.

Min. Zarzycki: Mogę pana zapewnić, że się nie dam.

Poseł Sanojca: Całe społeczeństwo jest wściekłe na kartele bez względu na to, czy należy do B. B., czy Ch. D.

W dalszym ciągu dyskusji zabrał głos raz jeszcze p. min. Przemysłu i Handlu, gen. Zarzycki, który przechodząc do omówienia sytuacji na Górnym Śląsku, podkreślił, iż znane jest Rządowi ciężkie położenie, jakie tam panuje i czynione są wszelkie wysiłki, aby sytuację polepszyć. Z prawdziwą przykrością — mówił dalej p. minister — muszę mówić o roli, jaką odgrywają Polacy, zasiadający w radach nadzorczych koncernu Flicka, który jest nieprzyjacielem Polski. Tych Polaków, zasiadających w radach tego koncernu jest około 20-tu. Mam ich zapisanych w notesie. Rezultaty ich pracy dla polepszenia przemysłu równają się zeru. Czy tak zachowują się ludzie z honorem, noszący często historyczne nazwiska (minister pije tutaj do Radziwiłła, Potockiego i Lubomirskiego). Min. mówi o tem z oburzeniem.

„Jeden z tych panów z rad nadzorczych informował mnie w gabinecie, że inżynierowie polscy muszą się uczyć u Niemców. O to pytałem innych członków Polaków tych rad nadzorczych, czy podzielają to stanowisko. Wszyscy oświadczyli zgodnie, że solidaryzują się z jego wywodami. Odpieram to twierdzenie z oburzeniem i sądzę, aczkolwiek inżynierowie polscy uczyć się muszą, to nie koniecznie od hakatystów. Przed wojną inżynierowie polscy zajmowali bardzo wybitne stanowiska w przemyśle i mojem zdaniem dorośli do tego, aby objąć naczelne stanowiska w przemyśle na Górnym Śląsku. Na Śląsku jest pięciu generalnych dyrektorów Polaków. Robiłem nacisk, aby nie ulegali wpływom niemieckim i nie zaprzedawali dusz za pieniądze. Ostatnio wsadziłem tam jednego, który zdaniem naszem nie zaprzeda swej duszy polskiej.

Ten atak ministra Zarzyckiego na sanatorów, zasiadających w radach nadzorczych koncernu Flicka, stanowi największą sensację dnia dzisiejszego. Nie ulega wątpliwości, że tacy panowie, jak książę Radziwiłł, Potocki z Łańcuta i inni członkowie rad nadzorczych przeciwko temu zareagują. Zareagują także inżynierowie Polacy przeciwko tym polskim członkom rad nadzorczych, a zareagować muszą także polscy generalni dyrektorzy. Zdaniem naszem odezwie się także Flick. Wystąpienie ministra Zarzyckiego będzie musiało mieć swoje następstwa.

Oświadczenie p. ministra wywołało wielką konsternację w obozie rządowym. Z Prezydjum Rady Ministrów przysłano po tekst przemówienia i odbywają się w tej sprawie narady. W kołach poselskich BB. utrzymują, ż musi się to skończyć albo ustąpieniem ministra, albo też ustąpieniem Radziwiłła.

Pozatem komisja obradowała nad budżetem funduszów.

W środę również odbyło się posiedzenie Senatu, który znowelizował regulamin obrad oraz posiedzenie komisji administracyjnej Sejmu Rzplitej, która przeprowadziła zasadnicze głosowanie nad rozdziałem projektu ustawy samorządowej o nadzorze państwa nad samorządami.

STRAŻ POŻARNA NA ŁYŻWACH



Całe dorzecze Szprewy w Dolnych Łużycach jest poprzerzynane licznemi kanałami i potokami. Latem, wiosną i jesienią odbywa się komunikacja na czółnach, łodziach i tratwach a zimą na łyżwach, nartach i sankach. Na rycinie widzimy łużycką straż pożarną, śpieszącą na łyżwach z sikawką na płozach na miejsce pożaru.

Jak magnaci wielkopolscy

unikają płacenia podatku spadkowego

Z Poznania donoszą: Województwo Poznańskie jest terenem ciągłych procesów na tle „podatkowych adoptacyj". Ostatnio wybuchł skandal z powodu hr. Tyszkiewicza - Łąckiego, który sam już był adoptowany, a zaadoptował znowu hr. Mielżyńskich.

Całe Poznańskie ziemiańsko-arystokratyczne wzajemnie się adoptuje, a wszystko to robi się po to, aby zmniejszyć podatek spadkowy.

Woj. Poznańskiem i w jednej tylko sferze ziemiańskiej zrobiono tak wielką ilość aktów adoptacyjnych, że Skarb Państwa poniósł wielomiljonowe straty. Wymieniamy tylko niektóre z tych adoptacyj:

1) hr. Łącki zaadoptował hr. Tyszkiewicza Jana;

2) hr. Łącki zaadopt. hr. Tyszkiewicza S.;

3) hr. Łącki-Tyszkiewicz zaadopt. hr. Mielżyńskiego Andrzeja;

4) hr. Łącki-Tyszkiewicz zaadopt. hr. Mielżyńskiego Feliksa;

5) hr. Mielżyński z Iwna zaadopt. hr. Kurnatowskiego z Gościeszyna;

6) hr. Mielżyński z Iwna zaadopt. hr. Mielżyńskiego;

7) hr. Potworowski zaadopt. p. Kruszewska-Rotwand;

8) hr. Cieszkowski zaadopt. hr. Tyszkiewicza Jana;

9) hr. Cieszkowski zaadopt. hr. Żółtowskiego Pawła;

10) hr. Cieszkowski zaadopt. hr. Raczyńskiego;

11) hr. Cieszkowski zaadopt. hr. Dembińskiego;

12) hr. Mycielską z Zimnowody zaadopt. hr. Mycielskiego z Gałowa;

13) hr. Jezierski z Dębna zaadopt. hr. Jezierskiego z Sobienia;

14) hr. Czapski Bohdan zaadopt. hr. Czapskiego Emeryka;

15) p. Chłapowska z Turwi zaadopt. p. Morawskiego Krzysztofa.

Oto niektóre adoptacje, gdyż wszystkich wyliczyć niepodobna. Niektóre z tych adoptacyj są przedmiotem procesów, których wyniki mogą być sensacyjne. Podobno jeden miljoner zaadoptował jednego dnia czterech obcych zupełnie ludzi, co jest żywo komentowane z powodu toczących się procesów. Według obliczeń, Skarb Państwa stracił kilkadziesiąt milionów złotych, i to w jednem tylko województwie.

Różne

Stanisław Sigmund, urodzony 1894 w Krakowie zgubił 16. XI. 32 w Katowicach na Głównej Poczcie książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Kraków. Stanisław Sigmund, Szopienice, Sienkiewicza 10 m. 16.

EDWIN T. WOODHALL

Szpiedzy wielkiej wojny

55)

— Przychodzę się z panami pożegnać. Panowie muszą wyjechać na front, by udzielić pewnych informacyj. Towarzyszyć panom będą panowie pułkownicy. Życzę panom jaknajlepszej podróży. Nie będę już służył w roli tłumacza. Na froncie przydzielą panom kogo innego.

Kapitan Schmidt pożegnał się, a obaj pułkownicy niemieccy umówili się z Amerykanami co do czasu i miejsca odjazdu.

Tego samego dnia wyruszyli, zabierając z sobą niezwykle cenne plany operacyjne sztabu niemieckiego.

Szczęśliwie dotarli do granicy holenderskiej, skąd przez Anglję wrócili na front francuski do głównej kwatery wojsk koalicyjnych.

W czerwcu 1918 r. marszałek Foch, generałowie Pershing, Haig i król belgijski, przyjęli pułkowników sztabu niemieckiego, oraz obu dzielnych amerykańskich oficerów na audjencji.

Krótko potem rozpoczęła się generalna ofenzywa wojsk koalicyjnych i... załamanie się armji niemieckiej, która na wszystkich frontach ponosiła porażki.

Na początku lipca 1918 r. pisma amerykańskie donosiły, że statek wojenny „Agamemnon" powrócił z Europy i przywiózł na swoim pokładzie pierwszych dwuch jeńców wojennych.

Jak się można domyśleć, byli to dwaj pułkownicy niemieccy, którzy zdradzili swoich, wręczając sztabowi wojsk koalicyjnych niezwykle cenne papiery.

Gdzieś w zapadłym kątku Ameryki żyją prawdopodobnie jeszcze dzisiaj.

I również gdzieś w Ameryce żyje pułkownik R. ze swoją Gretą, z którą jeszcze w czasie wojny spotkał się w Nowym Jorku i poślubił ją.

Gdzieś w Ameryce żyć będą również wszyscy inni bohaterowie afery szpiegowskiej, która należy do największych w całej wojnie światowej. W tragiczny sposób zginął natomiast książę Joachim Hohenzollern.

W roku 1920 popełnił on samobójstwo w swojej willi „Liegnitz" w Poczdamie.

Oficjalnie przyczyna samobójstwa syna cesarza Wilhelma II nie została wyjaśniona. Istnieją jednak silne poszlaki, że właśnie wiadomość o roli jego wybawcy, pułkownika R., doprowadziła księcia Joachima do tego rozpaczliwego kroku.

W roku 1920 bowiem, odsłonięto po raz pierwszy rąbek tajemnicy z pracy wywiadowców amerykańskich. Rolę szpiegowską pułkownika R. w małych wyjątkach opublikowało pewne amerykańskie pismo.

Być może, że pismo to dostało się do rąk księcia Joachima.

II.

ŁODZIE PODWODNE NA USŁUGACH SZPIEGOSTWA.

W wielkiej wojnie światowej szpiedzy obu stron posługiwali się często łodziami podwodnemi dla wykonywania swoich niebezpiecznych przedsięwzięć.

Po stronie wojsk koalicyjnych łodzie podwodne oddawały nieocenione usługi w czasie wojny o cieśninę Dardanelską. Wywiad koalicyjny miał niezwykle trudne zadanie zebrania wiadomości na terytorjum tureckiem, albowiem przed wybuchem wojny światowej nie był w tym kierunku nastawiony. Wprawdzie w Turcji pracowało wielu szpiegów państw koalicyjnych jeszcze przed wybuchem wojny, jednak w ich szeregach zabrakło takich, którzyby dostarczali wiadomości wojskowych szybko. Technika przesyłania wiadomości, zebranych przez szpiegów koalicyjnych na terenie Turcji, zupełnie zawiodła i trzeba było na nowo tworzyć aparat szpiegowski i doraźnie posługiwać się wypadami naszych szpiegów w kraj nieprzyjacielski.

O ile wogóle dowództwo wojsk koalicyjnych zdobyło się na atak cieśniny Dardanelskiej i osiągnięcie pewnych, choć niezbyt wielkich sukcesów, to zawdzięcza to przedewszystkiem wywiadowcom francuskim.

Pełni poświęcenia, odważni z pobudek patrjotycznych, oficerowie francuscy zbliżali się do kraju nieprzyjacielskiego łodziami podwodnemi i zapuszczali potem w głąb kraju dla zebrania wiadomości, lub dokonania jakiegoś aktu sabotażu.

Sforsowanie cieśniny Dardanelskiej było rzeczą wprost niemożliwą już w październiku 1914 r. w pierwszych dniach przystąpienia Turcji do wojny światowej po stronie państw centralnych. Wywiad państw koalicyjnych stwierdził, że całe wybrzeże tureckie pokrywa gęsta sieć min. Żaden okręt nie mógł przypłynąć przez wody, pokryte siecią min.

Mimo takiego zabezpieczenia wybrzeża Turcji, na wolne wody tureckie wtargnęły jednak koalicyjne łodzie podwodne, wyrządzając nieprzyjacielowi niezwykle duże straty i powodując popłoch w całym kraju.

Pierwszy, który wtargnął na zabezpieczone wody tureckie, był kapitan Norman Holbrock ze swoją łodzią podwodną E 15. Dzięki wywiadowcom francuskim orjentował on się o szerokości pola minowego, przepłynął pod niem i w grudniu 1914 r. począł grasować wśród pewnych siebie Turków i ich sprzymierzeńców Niemców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Tadeusz hrabia Klimczok

wódz rozbójników śląskich

4)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Jan Tadeusz hrabia Klimczok, pozbawiony wyrokiem sądu w Bielsku całego majątku, oraz nazwiska na rzecz przybyłego z Ameryki Szymona Lubara, udał się po ogłoszeniu wyroku do domu swej narzeczonej księżniczki Klementyny Sułkowskiej, gdzie między nim a ojcem narzeczonej doszło do gwałtownej scysji. Opuściwszy pałac księcia, Klimczok udał się do zamku swej matki i wpadł tam w chwili gdy Lubar znęcał się nad nią, żądając wydania klejnotów. Tadeusz uderzeniem pięści zdruzgotał Lubarowi skroń, poczem za namową matki, uciekł w góry i ukrył się.

•

— Tak, straszny to sen — wymówił głucho. — Jak zmora senna leży pozamną ten tydzień. Daremnie włókłem się aż pod sam Bielsk, sądziłem, że spotkam Klementynę w Cygańskim Lasku. Niezawodnie więzi ją ojciec i trzyma w domu przemocą. Ach, czemuż dałem się unieść tak okropnie popędliwości, czemu zabiłem tego Szymona Lubara! Może wszystko byłoby jeszcze obróciło się na dobre, gdybym tylko nie był splamił rąk tą zbrodnią. A przecież nie żałuję tego, — wymówił Tadeusz po chwili, niecierpliwie uderzając nogą w ziemię — dziś tak samo jeszcze rzuciłbym tego rudowłosego psa o ziemię, gdybym znów musiał patrzeć na to, jak ten przybłęda, ten łotr, któremu udało się wydrzeć mi stanowisko, majątek, imię. podnosi rękę na moją matkę. Ach, nie na matkę, toż przecie nie moja matka, nie mam prawa tak ją nazywać. Ach, w ostatnich dniach tak się wszystko poplątało w mojem w mojem życiu, że sam już nie wiem, co jest rzeczywistością, a co złudzeniem. Co to?... Sygnał myśliwskiego rogu... Widocznie jakieś polowanie musi być w pobliżu... Boże!... Tam w dole migają światła na drodze, słyszę parskanie koni. Dziwna rzecz, zazwyczaj nie łatwo puszcza się myśliwiec w noc tak ciemną w skaliste przepaście Beskidów; musi to być nadzwyczajna jakaś zwierzyna, na którą polują tam dziś w dole. W każdym jednak razie są to ludzie i tak blisko mnie, a ja od tygodnia tak już stęskniony jestem ludzkiego widoku, ludzkiej mowy. Podkradnę się do nich ostrożnie, kto wie, może z ich rozmowy dowiem się czegoś o własnym moim losie.

Popychany tą żądzą, porzucił Klimczok dotychczasowy swój posterunek i puścił się ścieżką, schodzącą ku dolinie. Idąc, nie spuszczał ani na chwilę z oka migocących świateł, a że przytem od czasu do czasu odzywał się sygnał myśliwskiego rogu, z łatwością przychodziło mu się orjentować dokładnie, w której stronie polowanie się znajduje. Podsunął się całkiem blisko. Teraz dzielił go już tylko ciasny wąwóz od tych swobodnych, wesołych ludzi, którzy zabawiali się polowaniem. Wąwóz porosły był gęstemi krzakami. Klimczok zanurzył się w nich jak w morzu. Gąszcz krzewów zwarł się nad jego głową.

— Uciekaj stąd, nieszczęśliwy! — uderzył nagle głos jakiś o jego ucho. — Pędzisz prosto we własną zgubę!

Klimczok zamierzał właśnie wdrapać się po wąskiej ścieżce, która z gęstego zagajnika prowadziła na przeciwną stronę wąwozu; teraz stanął nagle jak skamieniały, niezdolny postąpić kroku naprzód. Przed nim stał smukły, wspaniale wyrosły, młody chłopak w zielonej kurtce, skórzanych spodniach i butach wysokich z żółtemi sztylpami. Głos wszakże, który Klimczok posłyszał przed chwilą, głos ten właśnie zatamował mu mowę i sprawił, że wpatrzył się w strzelca, jak gdyby nagle zobaczył przed sobą ducha.

— Uciekaj, skryj się napowrót w zarośla! — zawołał młody strzelec raz jeszcze. — Tam, tam wytłómaczę ci wszystko!

— Klementyno! — zadrżało na ustach Klimczoka. — Czyż to ty, droga moja? Ach, w jakiemż osobliwem przebraniu!

— Dla ciebie go przywdziałam — odpowiedziała córka księcia Sułkowskiego, chwytając za rękę Tadeusza i ciągnąc go z sobą.

— Mam zaledwie kilka minut czasu, potem trzeba mi zaraz powrócić do polujących, te kilka minut jednak musi wystarczyć, aby ci ocalić życie!

— Cóż mnie obchodzić może jakieś niebezpieczeństwo, kiedy ciebie mam przy sobie.

— Nie, nie, puść mnie. Nie przeczuwasz, co się stało; patrz, tu zarośla są gęstsze, niż gdzieindziej, tu nas nikt nie spostrzeże.

Pociągnęła go wraz z sobą na murawę; on upadł przed nią na kolana, usta ich spotkały się w długim pocałunku.

— Kto wie, czy to nie ostatni nasz pocałunek, — załkała, — bo drogi mój Janie, wiedz, że jesteś straconym dla mnie bezpowrotnie.

— Straconym? Nic nie jest straconem, dopóki ty mnie kochasz, moja najmilsza!

— Wysłano za tobą listy gończe, czeka cię kryminał, — szeptała mu Klementyna z łkaniem, — uciekaj, uciekaj, Janie, dopóki czas jeszcze.

— Uciekać — wykrztusił śmiertelnie pobladły człowiek — nie, nie, moja Klementyno, Jan Tadeusz Klimczok nie ucieka, ale mści się na swoich wrogach.

— I cóż chcesz czynić, ty sam jeden przeciw tylu? Bo wszyscy, wszyscy, podali sobie ręce, aby cię zgubić. Czy słyszysz ten dźwięk myśliwskiego rogu, rozlegający się po lesie? Ty, to jesteś tą zwierzyną, Janie. którą oni chcą upolować. Lubar jedzie na czele pięćdziesięciu strzelców, mój ojciec znajduje się u boku tego nikczemnika, bo i on należy do sojuszu przeciw tobie. Chcą cię pochwycić i związanego, tak poprzysięgli, jutro rano złożyć u stóp prokuratora.

Ochrypły jęk, jaki wydaje śmiertelnie raniony zwierz, wydarł się z dyszącej piersi młodego oficera.

— Więc aż tak nisko mnie strącili! Nędznicy! I ojciec twój, powiadasz, połączył się z tym Szymonem Lubarem? Ach, to haniebne!



— Uciekaj, uciekaj Janie, dopóki czas jeszcze — szeptała mu Klementyna z łkaniem.

Rozgłośny sygnał myśliwskiego rogu, rozlegający się w pobliżu, przejął zakochanych trwogą.

— Nadchodzą, — wyszeptała Klementyna — będę musiała wkrótce odejść, słuchaj zatem, najdroższy: otóż oskarżony jesteś o morderstwo i kradzież.

— Morderstwo... kradzież! — wydarło się z gorzkim śmiechem z ust pięknego, bladego młodzieńca. — Nie, nie, droga moja Klementyno, mylisz się: nie mogą mi takiego robić zarzutu, ponieważ działałem w uniesieniu i w popędliwym gniewie uderzyłem Lubara tak silnie, że martwy padł mi u nóg.

— Szymon Lubar żyje, nie zabiłeś go wcale, leżał tylko bez przytomności; ale przyszedłszy do siebie wniósł on na ciebie skargę, żeś w porozumieniu z matką zwabił go do pałacu, aby go zabić i ograbić.

— Nikczemnik! — krzyknął Klimczok, — coś takiego więc obmyślił ten pies rudy! Że na mnie mści się tak, to mu wybaczam. Ale, że mógł obwinić matkę moją, tę najszlachetniejszą z kobiet o współudział w zbrodni, za to pociągnąć go muszę do odpowiedzialności.

— Twoja matka jest uwięziona! — mówiła Klementyna pospiesznie — gdzie, tego nie wiem, ale to wiem, że ją nie wypuszczają na wolność, aby na niej wymóc zeznanie, gdzie się ukrywasz.

Klimczok nic nie odpowiedział, twarz mu kredową okryła się bladością a oczy pałały ogniem.

— Gdyby tyle tylko, — odpowiedziała księżniczka głuchym głosem. — Ojciec mój w dodatku jeszcze przyrzekł temu Szymonowi Lubarowi moją rękę, za cztery tygodnie ma się ślub odbyć. Bóg jeden wie, jaką władzę pozyskał ten człowiek nad moim ojcem. Ale zdaje mi się, że owa Francuzka, pani Dubelle, moja wychowawczyni, przyłożyła do tego swą rękę...

Zwolna wysoka postać młodego oficera pochyliła się ku ziemi, jakby złamana.

— A więc i ciebie chce mi on wydrzeć! — zawołał głuchym, zdławionym głosem. — I ciebie, moja Klementyno, — po to ostatnie, to najcenniejsze dla mnie, co mi pozostało jeszcze i po to wyciąga ten Lubar chciwe swe dłonie. A ty, moja najdroższa, co zamierzasz uczynić?

— Ja? — zawołała Klementyna a oczy jej rozbłysły nieziemskim jakimś blaskiem — ja zamierzam dochować ci przysięgi, którą ci złożyłam w pierwszej szczęśliwej godzinie naszej miłości. Żadna potęga ziemska nie jest w stanie znaglić mnie do tego, abym należała do takiego Szymona Lubara, raczej śmierć, raczej najstraszniejsza nędza!

— Więc pozostań ze mną, Klementyno — zawołał Klimczok, — uciekajmy razem, może uda się nam przejść przez pruską granicę, może już tej nocy jeszcze.

— A twoja matka? — odparła Klementyna, — czy chciałbyś ją pozostawić na pastwę Lubarowi?

Bolesny jęk zadrgał na ustach młodego hrabiego.

— Moja matka! — zawołał — nie moja Klementyno, masz słuszność, nie pierwej wolno mi stąd odejść, dopóki matki nie oswobodzę ze szponów naszego prześladowcy. Ale to stanie się dzisiejszej nocy jeszcze, chociażby nawet niebo i piekło miały sprzymierzyć się z sobą, aby mi w tem przeszkodzić. Ty wszakże pozostaniesz ze mną, moja ukochana, będziesz oczekiwać mego powrotu w tym wąwozie.

— To być nie może, Janie. — odpowiedziała mu księżniczka stanowczym głosem. — Pamiętasz tego młodego strzelca w służbie mego ojca, Pietrka. On to pożyczył mi swego ubioru, abym w tem przebraniu mogła w polowaniu uczestniczyć. On przez ten czas oczekuje na mnie w moim pokoju. Złożyć mu musiałam uroczystą przysięgę, że bądź co bądź się stanie, powrócę. Gdybym mu nie dotrzymała słowa, biedak byłby zgubiony na całe życie. Takiej przysięgi, nieprawda Janie, dochować trzeba?

— Trzeba, — odparł Klimczok zdławionym głosem, — uznaję to, moja Klementyno. Musisz raz jeszcze powrócić do zamku twego ojca. Tam czekaj na mnie. Bo na te gwiazdy, co nam przyświecają wieczyście, klnę ci się, że przyjdę po ciebie i zabiorę cię, skoro czas nadejdzie — a czy wtedy pójdziesz ty ze mną?

Rzuciła mu się na piersi z radosnym okrzykiem, wołając wśród łez:

— Pójdę pójdę, mój Janie, pójdę za tobą w ubóstwo i nędzę, w hańbę i boleść. Czekać będę na ciebie, przychodź, zanim będzie zapóźno.

Pochwycił ją w objęcia i przycisnął z rozpaczliwą jakąś siłą do swej piersi — wtem...

Z dzikiem ujadaniem wpadły nagle wielkie brytany księcia Sułkowskiego, cztery psy do polowania (wytresowane na ludzi, w zarośla. Już rzuciły się na Tadeusza, ale rozkaz Klementyny przywołał je posłusznie do jej nogi.

— Bądź zdrów, mój najdroższy, — mówiła, wabiąc psy do siebie — byłyby cię rozszarpały, gdyby nie to, żem tu była — teraz uciekaj — uciekaj dopóki czas.

Raz jeszcze obejrzał się Klimczok za drogą sobie dziewczyną, potem rzucił się na ziemię i począł pełzać wśród zarośli jak dziki zwierz dalej i coraz dalej, a poza sobą słyszał głosy Szymona Lubara i księcia Sułkowskiego i wściekłe ujadanie psów.

IV.

TAJEMNICA PŁONĄCEGO ZAMKU.

Klementyna spiesznie wskoczyła napowrót na swego konia i pojechała za orszakiem myśliwskim; niezadługo była już obok swego ojca i Lubara. Ale ani jeden, ani drugi nie domyślali się nawet, że zgrabny strzelec, jadący za nimi, jest księżniczką, że pod spiętą zieloną kurtką podnosi się dziewicze łono. Głęboki mrok zalegał górskie lasy, a że teraz z obawy, aby światła nie spłoszyły Klimczoka, pogaszono wszystkie pochodnie i latarnie, Klementyna nie potrzebowała się obawiać, by ją poznano. Popędziła swego konia tak, że postępowała trop w trop za obu panami, chciała bowiem słyszeć, co mówią z sobą.

— Podług mnie najlepiej byłoby, — posłyszała głos ojca — powrócić już teraz do Bielska. Noc ciemna, dziś nie sposób już będzie znaleźć tego łajdaka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z galerji trwonigroszów

Szalony tryb życia miljarderów

W przeżywanym obecnie okresie zachwianej równowagi finansowej, gdy zarówno państwa i społeczeństwa, jak i jednostki, czynią największe wysiłki dla utrzymania swego bytu i zapewnienia sobie jutra, tem jaskrawszym kontrastem są ludzie, którzy z lekkomyślnością, ale równocześnie z imponującą beztroską przepuszczają w krótkim czasie olbrzymie fortuny.

Na ten szał marnotrawstwa zwraca uwagę podana obecnie przez dzienniki angielskie wiadomość o śmierci samobójczej wczorajszego miljonera mrs. Joe Piklesa, który w przeciągu trzech lat zdołał przepuścić 40 miljonów funt., odziedziczonych po ojcu.

Joe Pikles był jedynym synem bogatego właściciela zakładów tekstylnych. Otrzymawszy po ojcu dziedzictwo, zamienił je na gotówkę i od tej chwili postępował tak, jak gdyby jedynym celem jego życia było pozbyć się jaknajprędzej majątku aż do ostatniego grosza.

We wszystkich pierwszorzędnych londyńskich lokalach rozrywkowych stał się najpopularniejszą figurą, dzięki niesłychanej wprost rozrzutności.

Dzień za dniem i noc po nocy gościł przy swoim stole dziesiątki najpiękniejszych i najbardziej wymagających kobiet, których najbardziej kosztowne fantazje zaspokajał ze wspaniałomyślnością indyjskiego nababa.

Mieszkanie ojcowskie nie odpowiadało już jego wymogom, kupił zatem wspaniały pałac na Westend, który umeblował z bajecznym przepychem. Równocześnie zafundował sobie odrazu niemniej, jak 9 samochodów najlepszej marki.

Po kilkurazowem użyciu rozdarowywał je swoim przyjaciołom i przyjaciółkom i zamawiał na ich miejsce nowe.

Dla zadowolenia życzenia swoich przyjaciółek kupił Pikles także przepiękny jacht spacerowy, którego utrzymanie kosztowało go 3 miljony rocznie.

Nie będąc jednak amatorem wycieczek morskich, ani razu nie wstąpił na pokład tego kosztownego cacka.

Podobnie dla fantazji tylko utrzymywał stajnię wyścigową, chociaż zupełnie nie interesował się wyścigami. Zato tem żywszy pociąg czuł do zielonego stolika i przegrywał w karty bajońskie sumy.

Gdy po trzech latach takiego życia Pikles stracił majątek aż do ostatniego grosza, nie umiał zdobyć się na nic innego, jak ulotnić się po angielsku z tego świata. Ostatecznie znaleziono go bez życia w opróżnionym z mebli apartamencie.

Śmierć nastąpiła wskutek zatrucia gazem świetlnym.

Tragiczne dzieje tego rozrzutnika przypominają innych słynnych marnotrawców. Godnym Piklesa był zmarły niedawno Francuz Maksymiljan Lebaudy, młodszy brat Jakóba Lebaudy, głośnego w swoim czasie samozwańczego króla Sahary.

Maksymiljan odziedziczył po ojcu, najbogatszym fabrykancie cukru we Francji, 480 miljonów.

Wtedy zaczęło się wesoło życie. Złoto płynęło formalnie strumieniem.

Gdy jednej z jego przyjaciółek, śpiewaczce kabaretowej, zachciało się ujrzeć, nie wyjeżdżając z Francji, walkę byków, Lebaudy nie zawahał się spełnić jej życzenia. Na peryferjach Paryża zakupił wielki kawał gruntu, na którym kazał zbudować olbrzymią arenę, oraz trybunę, mogącą objąć 1.000 widzów, poczem sprowadził z Hiszpanji byki, konie, jakoteż toreadorów.

Ta cała zabawka kosztowała go okrągłych 10 miljonów. Szalony tryb życia zrujnował nietylko finanse, ale i zdrowie marnotrawcy, który zmarł w nędzy, opuszczony przez wszystkich przyjaciół. Tylko jedna Marja Luiza, tancerka kabaretowa, czuwała przy jego łożu śmierci.

Ameryka, klasyczny kraj miljonerów, posiada także słynnych marnotrawców. Jednym z najgłośniejszych był młody baron Chandler. Manją jego było żenić się i rozwodzić. Wydawał on miljony na stroje dla swoich małżonek.

W przeciągu dwóch lat przepuścił w ten sposób 20 miljonów dolarów i popadł w nędzę.

„Zośka Pomidor" — dusicielka

została skazana na rok aresztu

Onegdaj w południe nastąpiło w Warszawie ogłoszenie wyroku w odrażającym procesie o ohydne uduszenie zboczeńca, aktora Abrama Gotfryda, przez 40-letnią kobietę lekkich obyczajów Zofję Kuzio, zwaną „Zośka Pomidor".

Już w godzinach przedpołudniowych policja, wezwana do gmachu sądowego, musiała staczać istne walki z tłumem publiczności, napływającej na salę rozpraw.

Przewodniczący odczytał wyrok, z którego wynika, że sąd uniewinnił „Zośkę Pomidor" z zarzutu rozmyślnego zamordowania przez uduszenie Gotfryda, a skazał ją na rok aresztu za nieostrożne pozbawienie życia.

Sąd uznał, że wieczorem 22-go czerwca na polach Marymontu, zaciskając na żądanie Gotfryda krawat na jego szyi na podwójny węzeł, nie przewidując, lecz mogąc przewidzieć śmiertelny skutek, dopuściła się przestępstwa z art. 464 cz. 1 dawnego k. k.

Z kary roku aresztu sąd darował połowę na mocy amnestji, a co do reszty, tj. 6 miesięcy zaliczył podsądnej tymczasowe zaaresztowanie od dnia 27-go lipca r. ub., wobec czego Zofja Kuzia już za 4 dni odzyska wolność.

Sąd uznał za udowodnione okoliczności, w jakich nastąpiła zbrodnia, dając wiarę wyjaśnieniom podsądnej i zbadanych świadków — co do zboczenia Gotfryda, co zostało potwierdzone opinją dwuch biegłych lekarzy. Sąd uznał, że bezwątpienia Gotfryd był zboczeńcem, żądającym dokonywania różnych manipulacyi w celu wywołania popędu płciowego.

Indyk pod... narkozą

Miękkie serce młodej służącej

Państwo Week, zamożni mieszkańcy Londynu, ucieszyli się ogromnie, gdy przyjaciele ze wsi ofiarowali im wspaniałego żywego indyka. Podarunek zjawił się, coprawda, dopiero po świętach, ale i tak mógł się znakomicie przydać.

Jedna tylko była niezadowolona istota w domu Weeków: mała służąca Mary. Mary martwiła się, jak też ona zabije takiego olbrzyma.

Mary długo medytowała nad tem, jak to zrobić. Ale poprostu, bała się olbrzyma. Wreszcie, wpadła na świetny pomysł. W apteczce domowej znajdowała się butelka z napisem: „chloroform". Mary postanowiła zabić ptaka zapomocą chloroformu bez przelewu krwi, którego się tak obawiała.

Wszystko udało się znakomicie. Kilka kropel wlanych w dziób indyka i już było po wszystkiem. Zwiesił głowę... trup.

Mary, głośno śpiewając najświeższe przeboje (oczywiście angielskie), zabrała się do skubania ptaka. Oskubała olbrzyma i zadowolona schowała go do śpiżarni.

Nazajutrz rano pani Week chciała wyjąć do śniadania nowy słój truskawkowych konfitur i w tym celu udała się do śpiżarni. Otworzyła drzwiczki i krzyknęła strasznem głosem...

Ze śpiżarni wyfrunął z głośnym wrzaskiem, trzepocąc skrzydłami, indyk! Żywy indyk, ale sromotnie oskubany.

Zawezwana Mary opowiedziała z płaczem o wszystkiem. Nie przypuszczała, że tylko uśpiła „pacjenta". Państwo Week nie mają serca zabijać cudownie uratowanego ptaka. Trzymają go w domu. Jak długo pożyje, niewiadomo.

„Anioł Syberji" — opiekunka jeńców

W Sztokholmie ukazała się książka p. t. „Anioł Syberji", która jest opisem życia Elzy Brändström, opiekunki jeńców, zesłanych na Sybir. Elza Brändström, jest córką generała Brändströma, dawnego posła szwedzkiego przy rządzie rosyjskim i podczas swego pobytu w Petersburgu zetknęła się z jeńcami wojennymi, pozostającymi w więzieniach rosyjskich. Młoda dziewczyna postanowiła ulżyć doli nieszczęśliwych i w tym celu udała się do obozów dla jeńców na Syberji, przywożąc im wiadomości i posyłki z krajów ojczystych. — Pracowała ona nad polepszeniem warunków sanitarnych w obozach, zorganizowała opiekę lekarską i pozostawała w obozach nawet podczas straszliwej epidemji. Dzięki jej poświęceniu uratowano życie tysiącom osób. Była ona kilkakrotnie aresztowana pod zarzutem szpiegostwa.

W r. 1920 Elza Brändström udała się do Ameryki, gdzie wygłosiła szereg odczytów o jeńcach syberyjskich, nawołując do składania ofiar na rzecz nieszczęśliwych i ich rodzin. Podczas jednej ze swych podróży zebrała ona około 100.000 dolarów. Za pieniądze te wybudowała ona dwa domy zarobkowe i wypoczynkowe dla b. jeńców, oraz zakład dla sierot po jeńcach.

Przemycanie brylantów w... oku

Na granicy belgijskiej i holenderskiej kwitnie na olbrzymią skalę przemytnictwo tytoniu i papierosów.

Znakomity tytoń, który w Belgji i Holandji kosztuje zaledwie grosze, w Niemczech, czy we Francji sprzedać można za dużą sumę. To też nic dziwnego, że przemytnicy robią co mogą, by wszelkiemi sposobami przewieźć przez granicę cenny dla nich towar.

W siedzeniach samochodów, w oponach, w siodłach końskich, w wózkach z jarzynami ukrywano tytoń.

Ale te kryjówki najczęściej wpadały w ręce celników. Wobec tego, trzeba się było brać na nowe sposoby.

Na taki właśnie sposób wzięła się pewna dama, szmuglująca brylanty. Miała ona szklane oko i pod tą sztuczną gałką ukrywała djamenty.

Wielkość rekinów

Największym dotychczas znanym rekinem jest tak zwany rekin wielorybi (rhinodon typus) Jeden z nich ułowiony, ważył 26.600 funtów i miał 38 stóp długości, a 18 stóp w obwodzie cielska. Został on złowiony harpunem pod Knights Key, Fla. w dniu 21 czerwca 1912 roku przez kapitana Charlesa Thompsona.

Każdy paryżanin może urządzić przyjęcie z... gwardzistami

Mało kto wie o tem, że każdy paryżanin może zwrócić się do prefektury z prośbą o przysłanie mu do mieszkania policjanta dla ochrony osobistej. Pewien dziennikarz postanowił sprawdzić, czy tak jest w rzeczywistości, i zatelefonował do policji.

— Czy pan urządza przyjęcie wieczorowe? — zapytano go.

— Owszem!

— Świetnie. Policjant w uniformie będzie kosztował pana 16 franków. Po północy o 3 franki drożej.

— A policjant po cywilnemu?

— Ta sama cena.

— A czy można przysłać mi na przyjęcie strażaka?

— Oczywiście. Strażak kosztuje 14 fr. Po północy taryfa podwójna. Za drugiego strażaka pobiera się dodatkowo 9 fr.

Po tej rozmowie dziennikarz zatelefonował do koszar gwardji republikańskiej:

— Urządzam u siebie przyjęcie wieczorowe. Chciałbym, ażeby przed drzwiami mego mieszkania stali gwardziści.

— Prosimy bardzo! W zwykłym uniformie szeregowiec 7 franków, plutonowy — 9 fr.

— A w uniformie galowym?

— Galowe mundury gwardziści mają prawo nakładać tylko na przyjęcia u prezydenta republiki. Ale może pan obstalować konnych gwardzistów.

— Co kosztuje?

— 16 fr. za wszystko razem, to zn. za gwardzistę i konia.

Po krótkim namyśle dziennikarz z przyjemności tej zrezygnował: gwardzista na koniu wydał mu się zbyt skomplikowanem upiększeniem jego przyjęcia. (Ps.)

Jak umarła Kleopatra?

Badania nad śmiercią najciekawszej kobiety starożytności

W obecnej fali romansów biograficznych nie brak czasem dzieł wybitnie interesujących, a należy do nich niewątpliwie książka, która ukazała się niedawno, poświęcona jednej z najciekawszych kobiet starożytności Kleopatrze, napisana przez Oskara Wertheimera. W nader malowniczy sposób przedstawia autor śmierć tej królowej. Spróbujemy na tej podstawie przedstawić tragiczny epilog tego bujnego i namiętnego żywota.

Wynikiem rozmowy z Oktawianem było to, iż królowa nie mogła już dłużej wątpić o zamiarze Oktawiana pokazania jej w Rzymie w pochodzie triumfalnym. Zrodziło się więc w niej niezłomne postanowienie odebrania sobie życia. Aby móc swój plan zrealizować, musiała wpierw uśpić czujność wrogów. Gdy Oktawian sądził, iż usunął jej nieufność, umiała go ona w zręczny sposób zapewnić, że pragnie pozostać przy życiu. Udała więc, że zgodziła się na podróż do Rzymu i przygotowała cenne podarki, jakby chciała pozyskać względy jego żony i siostry. Uzyskała nawet pozwolenie złożenia jeszcze raz ofiary na grobie Antonjusza i pożegnała się z nim smutnie, jak gdyby przed wyjazdem z Egiptu. Być może, że przy tej sposobności wystarała się o truciznę, przy pomocy której pozbawiła się życia. I rzeczywiście wobec jej pozornej rezygnacji zelżał nadzór Epafrodytusa i jego ludzi. Na to tylko czekała. Dała Epafrodytusowi zapieczętowany list do Oktawiana i poleciła natychmiast go wręczyć. W ten sposób oddaliła nadzorcę ze swego otoczenia. Następnie zamknęła się w komnacie z dwiema wiernemi służebnicami, Ejrydą i Charmioną. Epafrodytus dotarł tymczasem z listem do Oktawiana.

Oktawian przeczytał to pismo i zrozumiał już po kilku słowach, jakie straszne musiało nastąpić zdarzenie. Kleopatra błagała go bowiem, aby pochował ją w jednym grobie z Antonjuszem. W dzikim pośpiechu pognali Rzymianie do pałacu, aby zapobiec jeszcze nieszczęściu. Wyłamali drzwi jej komnaty, ale królowa, wspaniale ubrana, leżała na swem łożu — martwa. Także obie jej służebnice już nie oddychały. Oktawian, który sam tymczasem przybył, zawezwał natychmiast lekarzy, lecz nieszczęśliwej monarchini nie pomogło już żadne lekarstwo.

Kleopatra zginęła wskutek trucizny. Lecz w jaki sposób się otruła, to pozostało tapemnicą po dzień dzisiejszy, a dokładnych wiadomości o tem nie znali nawet jej współcześni. Znamy rozmaite w tym względzie przypuszczenia. Jeden ze starożytnych pisarzy utrzymuje, że Kleopatra w wydrążonej szpilce do włosów — jakie były wówczas modne, i podtrzymywały fryzurę — przechowywała truciznę, której właśnie użyła w tragicznym momencie swego życia. Sławny lekarz Galenus w jednej ze swoich książek opowiada, że Kleopatra najpierw się ukąsiła, a następnie wlała do rany jad żmijowy. Zaznacza przytem, że ta metoda ogólnie była znana w starożytności. Inna wersja, może najpopularniejsza, podaje, że Kleopatra dała się ukąsić jadowitemu wężowi, a tą samą śmiercią miały umrzeć jej służebnice. O owym jadowitym wężu krążą również rozmaite historje. W jednem z opowiadań czytamy, że Kleopatra kazała sobie przynieść węża w koszu pełnem kwiatów, a znowu gdzieindziej donoszą, że żmija ukryta była w pięknej wazie. Także nie jest ustalone miejsce, które żmija ta miała ukąsić. Znamy tutaj dwie wersje: jedna mówi o ramieniu, a druga o piersi.

Oktawian bardzo się przejął tą śmiercią, gdyż stracił w ten sposób najcenniejszego świadka swego triumfu. Spełnił on ostatnie życzenie królowej i kazał ją pochować obok Antoniusza, lecz po dziś dzień nie odkryto grobu.

Wraz ze śmiercią Kleopatry zakończył się pewien okres historji, a zaczął się nowy — okres cesarza Oktawiana Augusta.

Uśmiechnij się!

WPADŁ.

— Panie doktorze, byłem u aptekarza, by zasięgnąć porady...

— Naturalnie!... i cóż za głupstwo poradził panu aptekarz?

— Poradził mi udać się do pana doktora.

NIAŃKA.

— Proszę pani, powijaki dziecka spadły na podwórze.

— Biegnij zaraz po nie — dziecko się zaziębi.

— O, nie, proszę pani. Dziecko jest zawinięte w powijakach!

ŻYCZENIA.

Mąż: — Jesteś zadowolona? Zaspakajam wszystkie twoje potrzeby?

Żona: — Tak, ale przed ślubem obiecywałeś mi, że będziesz spełniał wszystkie moje życzenia, a nie tylko zaspakajał moje potrzeby.

PROBOSZCZ I ADWOKAT.

Adwokat chciał sobie zażartować z proboszcza i w ambaras wprowadzić, więc zapytał:

— Księże proboszczu, co wasza wielebność sądzi: gdyby tak djabeł miał proces z osobą duchowną, ktoby wygrał?

Proboszcz pomyślał chwilę, potem rzekł.

— Pewnie djabeł, bo ten ma przecież wszystkich adwokatów po swojej stronie.

CHUSTKA I TAK BRUDNA...

Pani do służącej: — Dziewczyno, cóż ty robisz? Wycierasz talerze chustką od nosa?!

Służąca: — To nic nie szkodzi. Chustka przecież jest i tak brudna! Nic jej się złego nie stanie!

W MAGAZYNIE MÓD.

— Nie, nie! Tego kapelusza nie wezmę! Przecież takiego kapelusza nikt nie nosi!

— Służę w takim razie tym. Ostatnia moda!

— Nie chcę i tego. Właśnie takie noszą wszyscy!

ZMIENIŁ PRZEKONANIA.

Żona do męża: — Widzisz, niewdzięczniku! W okresie narzeczeństwa nazywałeś mnie swoją gwiazdą przewodnią, a dziś nie zwracasz na moje słowa nigdy uwagi.

Mąż: — Może tak było! Ale wtedy potrzebowałem gwiazdy przewodniej, bo to przecież był okres zamroczenia mojego umysłu...

Żona: — Ja ci tu dam! A czemuż to i później, w pierwszych latach po ślubie, jeszcze nazywałeś mnie swoją królową?

Mąż: — Bo to było przed wojną, w erze królów. Dziś jestem zdecydowanym republikaninem!

NAJLEPSZY ŚRODEK NA POTY.

— Wiesz, mój kochany! Znalazłem doskonały sposób na przeziębienie.

— Jaki?

— Czytam w gazetach wiadomości o nowych podatkach. Takie występują na mnie poty, że każde przeziębienie zaraz djabli biorą.

WODA TO KARA BOŻA...

Ksiądz do pijaka: — Zobaczysz, że Pan Bóg cię srodze pokarze za to pijaństwo. Jeżeli już musisz pić, to pij zwykłą wodę!

Pijak: — Kiedy, proszę księdza dobrodzieja, woda to największa kara Boża.

Ksiądz: — Co ty mi za głupstwa gadasz?

Pijak: — A potop?

W KOSZARACH.

Oficer: — Kanonjer Pałąk, po co armata ma lufę?

— Żebym miał co czyścić, panie poruczniku.

SPORT

Kto weźmie udział
w finałowych rozgrywkach hokejowych?

Jak się dowiadujemy, kluby „Czarni“ — Lwów i Krynickie T. H. zwróciły się do P. Z. H. L. z prośbą o dodatkowe włączenie ich do turnieju hokejowego o mistrzostwo Polski, który odbędzie się w Krynicy 1—6 lutego. — Decyzja w tej sprawie zapadnie za kilka dni.

Jak wiadomo w rozgrywkach finałowych mają prawo brać udział tylko zwycięzcy w zawodach o mistrzostwo okręgowe. Dotychczasowe zawody nie wyjaśniły jeszcze sytuacji, ponieważ niektóre kluby mają jeszcze po kilka spotkań do rozegrania. W chwili obecnej pewny jest już udział mistrza Lwowa (Pogoń), mistrza Wilna (Ognisko), mistrza Warszawy (Legja), oraz dawnego mistrza A. Z. S. Warszawa. Kwestja mistrza Krakowa nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Nadto nie odbyły się jeszcze eliminacje między mistrzami Poznania (AZS. Poznań) a Śląska (narazie niewiadomo kto nim będzie) oraz między mistrzami Pomorza (T. K. S. Z.) a Łodzi (ŁKS.)

Sukcesy śląskich pływaków
na zawodach w Krakowie

W niedzielę wieczorem odbyły się w Krakowie wielkie zawody pływackie z udziałem wybitnych zawodników: mistrza Polski EKS. (Katowice), IKP. (Siemianowice), AZS. (Kraków), YMCA (Kraków) i Cracovji organizującej zawody. Wyniki zawodów naogół dobre. M in. pobito rekord polski w sztafecie panów 5×50 m. stylem dowolnym. Zwyciężyła w tym biegu sztafeta EKS. w czasie 2:32,2, który to czas jest lepszy od dotychczasowego rekordu Polski. Drugie miejsce zajęła sztafeta Cracovji w czasie 2:37,8 bijąc rekord okręgowy.

Na 200 m. pań stylem dowolnym wygrała Lubińska (Cracovja) 4:22. 100 m. na wznak panów wygrał Karliczek (EKS.) w czasie 1:20. W biegu na 100 m. stylem dowolnym panów zwyciężył Ruppert (Cracovja) w czasie 1:07,2.

Bieg 200 m. stylem klasycznym pań przyniósł zwycięstwo wicemistrzyni Polski Michalczykównie (IKP.) w czasie 3:54. Walczyła ona ze sztafetą Cracovji 2×100 m. Sztafeta osiągnęła czas 3:59.8.

W sztafecie 3×100 m. stylem zmiennym panów, zwyciężył EKS. w czasie 4:06.2 przed Cracovją 4:11.8.

Ponadto odbyły się skoki popisowe.

ŚNIEG W GÓRACH



Trasa zjazdów narciarskich w Czeskich Górach Olbrzymich.

Z życia organizacyj sportowych

WALNE ZEBRANIE SEKCJI ŁYŻW.-HOKEJOWEJ PRZY KS. RUCH

17 bm. w restauracji p. Paczyńskiego przy ul. 16 Lipca odbyło się walne ezbranie sekcji łyżw.-hokejowej przy KS. Ruch, na którem wybrano zarząd w osobach pp.: przewodniczący — kpt. Ignasiński, opiekun — insp. Gettler, wiceprezes — Krawiec, sekretarz — Czempas, skarbnik — Ryborz, kier. oddz. hok. — Jeszke, kier. oddz łyżw. — Gonsior, ławnicy — Kostorz i Irek, gospodarz sprzętu — Składny H., komisja rewizyjna — Niewolik i Kiołbasa.

Pisma należy adresować pod „Sekcja Łyżw. Hokeojwa przy KS. Ruch“, Wielkie Hajduki skrytka pocztowa 17. albo pod adresem sekretarza p. Jerzy Czempasa, Wielkie Hajduki, ul. Pocztowa 2.

22 bm. odbył się mecz hokejowy pomiędzy K. K. T. Katowice i Ruchem. Zasłużone zwycięstwo odniosła drużyna Ruchu w stosunku 2:0, która była w świetnej formie.

29 bm. o ogdz. 11 odbędzie się ostatni mecz o mistrzostwo Śl Kl. B. z B. B T. V. Bielsko na ślizgawce, przy ul. Krakowskiej. Zapowiada się on bardzo interesująco, gdyż Bielsko zalicza się do najlepszej drużyny na Śląsku. Ruch, który znajduje się w bardzo dobrej formie będzie się starał wyjść zwycięsko.

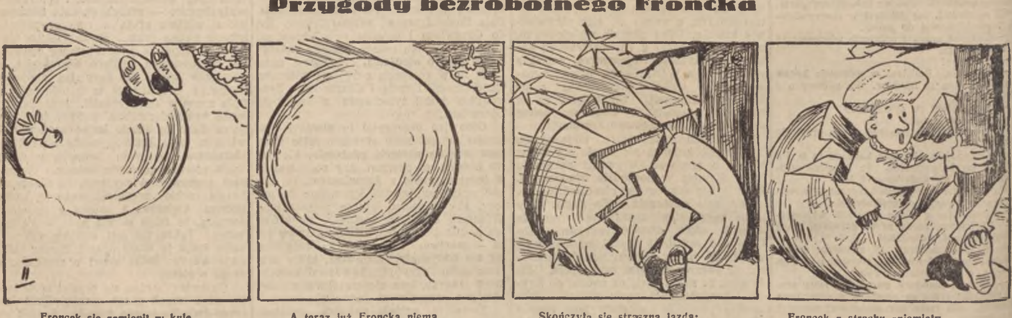
WALNE ZEBRANIE K. S. „NAPRZÓD“ RUDA.

15 bm. odbyło się w Rudzie przy udziale 100 członków doroczne walne zebranie K. S. „Naprzód“ w Rudzie. Ze sprawozdań poszczególnych członków zarządu wynika, że klub podniósł się pod każdym względem i założył w przeszłym roku pięć nowych sekcyj, a mianowicie: **bokserską, lekkoatletyczną, ping-pongową, tenisową i gier sportowych.** Jest to zasługą prezesa klubu inż. **Madeyskiego**, który w przeciągu dwuletniej prezesury zdołał przeprowadzić całkowitą reorganizację w klubie, a swojem umiejętnem i fachowem prowadzeniem klubu zjednał sobie wszystkich sportowców Rudy. W dowód jego zasług, położonych na polu sportowem, wybrano **go po raz trzeci na prezesa klubu.** Skład zarządu przedstawia się następująco: prezes — inż. Madeyski Andrzej, wiceprezes — p. Roczniok Brunon, sekretarz — p. Ofanowski Piotr, skarbnik — p. Bazgier Augustyn, zast skarbn. — p. Górny Paweł, kier. sekcji piłki nożnej — p. Geilke Józef, kier. boksu — p. Szkuta Franciszek, kier tenisu — inż. Schmidt Łucjan, kier. ping-pongu i gier sportowych — p. Mosler Gerhard, kier. lekkiej atletyki — p. Pawełek Leon, kronikarz — p. Podrada Wincenty, gospodarz — p. Illewicz Józef, komisja rewizyjna pp: Gorączka Mieczysław, Łonek Juljusz. Korespondencję należy kierować pod adresem: Roczniok Brunon Ruda, Krakowska 11.

BACZNOŚĆ ŁYŻWIARZE Z KRÓL. HUTY!

Klub sportowy „Stadion“ przystępuje do organizowania sekcji łyżwiarskiej. Ponieważ sekcja będzie dysponowała własną ślizgawką, przy której jest ogrzana szatnia, ma świetne widoki rozwoju. Organizowaniem zajął się radca Ćwiżewicz. Zebranie organizacyjne odbędzie się 27 bm. o godz. 19.30 w magistracie Król Huty, pokój 82. Wszystkich miłośników łyżwiarstwa zaprasza się na zebranie organizacyjne.

Przygody bezrobotnego Froncka



Froncek się zamienił w kulę,
znikła jego głowa, oczy —
i w szalonym pędzie z góry,
jak kamień się nadół toczy.

A teraz już Froncka niema
tylko wielka, śnieżna kula.
Mokry śnieg naszego Froncka
całkowicie już otula.

Skończyła się straszna jazda;
kula na drzewo trafiła
i tam z przeraźliwym hukiem
na kawałki się rozbiła.

Froncek z strachu oniemiały
(taka jazda, to nie bajka)
gramoli się z śnieżnej kuli,
jakby małe piskle z jajka...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Drukiem i nakładem Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia“ S. A. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Nogal.